



KRASNOLUDKI



Pod choinka

KOCHANI . . .

Dzień dobry. Kochani! Opowiedzieć Wam dziś muszę o tym, jakiego to wczoraj gościa miałem.

Siedzę sobie przy wielkim zielonym biurku i patrzę się na szyby, które mróz w piękne kwiaty i esy — floresy wymalował. A tu słyszę, że ktoś do drzwi puka. Proszę żeby wszedł. Patrzę: gramoli się przez drzwi jakiś jegomość, otulony w futro wielkie, w czapkę uszată z tobołkiem na plecach. Ledwie go poznał, tak był cały w ciepły ubiór spowity.

A był to Krasnalek Wędrowny. Zawędrował daleko od swego domu i już nie mógł na wilię do rodziniki adążyć, więc do swej drugiej — krasnoludkowej — rodziny na święta awitał.

Bardzo rad byłem z niego. Zaraz rozgadaliśmy się o tym i owym i o wszystkim. I o mrozie.

Jakieśmy o tym rozmawiać zaczęli, powiedział mi Krasnalek Wędrowny jak przebudzenie Srogiego Mrozu w lesie podpatrzył.

— Miałem Eilka spraw do załatwienia z zajączkami w wielkim lesie — opo riaład Krasnalek Wędrowny. — Zblądziłem nieco. Patrzę, a tu pod wiekową jodłą śpi Srogi Mróz. Obok zaś pod krzaczkami jalewea rozleżyła się cała armia jego pomocników: Przymrozki, Trzaski, Szroniarze... Wszyscy śpią słodko.

Raptem gwar jakiś zaczął dochodzić od strony, gdzie rosły choinki międzyutkie.

Srogi Mróz się zbudził. Otworzył jedno oko. Zamknął. Otworzył drugie. Zamknął. Ale widać było, że nie śpi, jeno tym głosom się przysłuchuje.

Tymczasem gwar się wzmagal.

Słysząc było wyraźnie skrzeczenie sroki, która opowiadała choinkom, że się zbliża Boże Narodzenie. Opowiadała, że na to wielkie święto powędrują choineczki olbrzymią furą do miasta i tam staną całym laskiem na jakimś placu lub placyku. Opowiadała, że przyjdą po nie mamusie z dziećmi i zabiorą je do swych mieszkań, a tam ubiorą przepięknie w świecidełka najrozmaitsze, sztucznym śniegiem przykryją i świeczki na nich jarzące zapalą.

Zachwycone takim cudami choinki pokrzykiwały ze wzruszenia i podziwu. A jedna, bardzo doświadczona, to zagadnęła sroczkę donośnie, że to przecie za wcześnie jeszcze na Boże Narodzenie, bo nie ma ani mrozu ani śniegu.

— He tam — odpowiedziała sroczka — to nie, że nie ma śniegu i mrozu, ale przyszedł już czas więc święta muszą być. A że nie ma ani mrozu ani śniegu, to winien Srogi Mróz, co to widocznie zniechęcił na starość i zasnął tak okropnie.

Zerwał się na te słowa Srogi Mróz. Głośnym gwizdem cały swój śpiący orszak rozbudził i rozkaazy wydawać zaczął Przymrozkom, Mrozikom, Szroniarzom, Malownikom...

Rozbiegli się wszyscy eo tehu i sił w nogach na cztery strony świata. Szroniarze do krzewów i drzew się zabrali, szronem je pokrywając. Malownicy szyby malować we wzory mroźne zaczęli. Trzaski w drzewach potrzaskiwać.

A Srogi Mróz wciąż nowe i nowe rozkaazy wydawał, bo chciał nadrobić to, z czym się tak spóźnił.

Zimno też się zrobiło na świecie. Zamarzły wody, a wszystko się chować i kryć przed mrozem zaczęło.

Ot i ja, zamiast swego płaszczyka wiatrem podszytego musiałem korzuch wielki przywdziać, w którym tak niewygodnie jest wędrować.

Tak zakończył swe opowiadanie Krasnalek Wędrowny.

Pogwarzywszy sobie dowoli, poszliśmy z Wędrownym po choinkę i opłatki i po sianu pod obrus na wilię. A

w sobotę zasiadliśmy sobie razem przy stole wigilijnym, przelamiemy się opłatkiem, zapalimy choinkę i zaśpiewamy koledy.

No, tak to było i tak będzie. A teraz wszystkim Was jak najserdeczniej pozdrawiam i życzę bardzo wesółch i szczęśliwych świąt!

Krasnal Długonogi

Strucle z makiem

Jest dziś w kuchni krzątania nie byle jaka — będzie mama piekla na święta struclek. Sypie się na przetak mąka, jak śnieg biała — zaraz będzie mama ciasto wyrabiała...

A komu nie brak ochoty, żeby razem z mamą wziąć się do roboty?

Oj, jest pomocników gromadka nie mała — i Tereska i Pawelek i Weronka — ta najmłodsza — teżby pomóc chciała. Wiec teraz Tereska ciasto wyrabia. Pawelek mak w donicy uciera, a Weronka ma lutka rodzynki przebiera.

Wre robota na dobre, w piecu ognie huczy, a dzieża z ciastem tak mruczy:

ciasto, ciasto żółciutkie
ciasto, ciasto słodziutkie
prędzej, prędzej rosnąć zacznij —
żeby strucle były smaczne.

A znów donica, w której Pawelek uciera siny mak, mówi sobie tak:

maku, maku
nieboraku,
nie zostanie z ciebie
znaku.

Z słodkim miodem ciebie utra
i w struclece zjedzą jutro.

A ta miseczka szklana, na której leży góreczka rodzynek przebrana, tak po-brzękuje:

rodzynki, rodzynki
dla całej rodzinki
i uciesz się wielce
kto je znajdzie w struclece.

I byłoby jeszcze gadania bez liku, gdyby nie to, że piec narobił krzyku:

mam ja już ochotę wielką
piec struclekę za strucleką
będą pięknie zrumienione
i dokładnie upieczone.

Wiec na to mówi Tereska do mamy — no, to już strucle zaraz w piec wkładamy. —

A mama kiwa głową i śmieje się:

dobrze, dobrze córeczko
będą nasze strucle
z rumianą skóreczką,
będą nasze strucle
dobrze smakowały,
dostaniecie po Wigilii
kawalek niematy.

Teatr Kukielek ZPM

w DAUGAWPILS, w DOMU POLSKIM

3-GO DNIA ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA o godz. 5-ej pp. wystawia sztukę bożenarodzeniową pt.

„SZOPKA”

Jak święty Mikołaj wędrował

Przez te pola, przez te jary,
przez ten gęsty bór
idzie, idzie dziadzius stary,
dźwiga ciężki wór.

Wicher wyje i mórz srogi,
wrony kraczą w głos...
dziadziusiowi zmarzły nogi
i zczzerwieniał nos...

Pod ciężarem worka gnije się,
ale stąpa rad:

Stęka, ale worek niesie
i puka do chat.

I tam, gdzie są dobre dzieci,
niesie dary swe —

Niczym śnieżne mu zamiecie,
ni wichrzyżło źle!

Nie spoczywa, chociaż srodze
zmęczony wśród gór,

Idzie po śnieżystej drodze,
dźwiga ciężki wór...

Al. Kwiecińska

Od samego rana w dzień wigilijny padał straszny śnieg. Św. Mikołaj wvruszył na ziemię o świcie. Zwykle co roku wybierał się dopiero około południa, tym razem jednak obawiał się, że droga przez zaspy śnieżne będzie długa i uciążliwa — a cóżby to była za rozpacz, gdyby nie zdążył wszystkim dzieciom na czas przynieść podarunków.

Ciemno więc było jeszcze na świecie, gdy św. Mikołaj opuszczał bramy niebieskie.

Św. Piotr, który otworzył mu bramę, dołożył jeszcze do i tak pełnego worka, kilka drobiazgów.

— Daj to ode mnie najbardziej potrzebującym dzieciom św. Mikołaju — powiedział — i szczęśliwej drogi.

Ciężka była wędrowka św. Mikołaja. Szedł i szedł. Brnął w śniegu po kolana, wiatr wiał mu w oczy, worek ciężki ogromnie.

Koło południa odpoczął sobie chwilę, ale bardzo krótko, bo przecież mało miał czasu.

Zmrok zaczął zapadać, a św. Mikołaj daleką miał jeszcze drogę przed sobą. Śnieg przestał padać i wiatr ustał, niebo zciemniało, ale ciągle jeszcze nie było widać ani jednej gwiazdki. A św. Miko-

łaj właśnie szedł przez las. Co cwiłwle spoglądał w górę z niepokojem — pierwsza gwiazdka nie ukazywała się. A w lesie stawało się coraz ciemniej. Św. Mikołaj szedł, a las nie kończył się.

— Musiałem zmylić drogę — powiedział do siebie św. Mikołaj — drapiąc się w brodę — ale co też się stało z pierwszą gwiazdką, przecież bez niej nie będzie w ogóle Nocy Wigilijnej.

Wtem stało się jakoś trochę jaśniej, ktoś stanął na drodze św. Mikołaja.

Mikołaj wyciągnął z torby latarkę i zaświecił — przed nim stał maleńki, biały aniołek.

— Ach to ty aniołku — uradował się św. Mikołaj — jaką nowinę mi przynosisz?

— Wyobraź sobie św. Mikołaju — odpowiedział cieniutkim głosikiem aniołek — że w krainie gwiazdek była straszna awantura. Pierwszy raz stało się coś podobnego. Gwiazdki pokłóciły się, która

Hej, ko



Z gwiazdą po kołędzie...

ODPOWIEDZI NA LISTY ZNAJDZIECIE
W NASTĘPNYM NUMERZE.



ma być pierwszą, zwiastującą początek Nocy Wigilijnej. Nikt ich nie mógł uspokoić, nawet królowa gwiazd. Hałasowały tak okropnie, że aż usłyszał to św. Piotr i wysłał do krainy gwiazdek swego posła z żądaniem, aby natychmiast zapanował spokój i aby królowa gwiazd rozkazała ukazać się na niebie najgrzeczniejszej gwiazdce. Równocześnie św. Piotr wysłał mnie, aby przybył do ciebie św. Mikołaju i uspokoił się, że gwiazdka już za chwilę się ukaże i wskaże ci dalszą drogę.

Św. Mikołaj bardzo się ucieszył i serdecznie podziękował aniołkowi za wiadomości.

I w tej samej chwili zabłyśła na granatowym niebie pierwsza gwiazdka.

Poprzez gąszcz spłynęła na ziemię srebrna smuga. Aniołek odleciał do nieba, a św. Mikołaj ruszył w dalszą drogę, do wszystkich dzieci, które go tego wieczoru tak bardzo oczekiwały.

Zofia Rontaler



Anioł pasterzom mówił...

olęda!

Uciszyć się Matka Boska aniołom kazała.
Nad stajenką betleemską aż gwiazda

zdadźrzała . . .

I zdumieli się okrutnie moiżni trzej
królowie,

że tak pięknie grać potrafią polscy
pastuszkowie . . .

Schylając się przed Dzieciątkiem i Świętą
Panienką,

na fujarce Jaś zawodzi rzewliwie, a cienko.
Walek znowu na skrzypczkach wvgrywa
od ucha!

Kuba chwacko w bęben wali, Wojtek w
trąbkę dmucha!

Instrumenta poznosili: skrzypce, trąbki,
flety . . .

Na Jezuska cześć tak grają. Tak grają,
że rety!

— Dylu — dylu na badylu: Buch — buch:
Dana — dana!

Cześć i chwala niech Ci będzie, Dziecino
kochanal

Żeś zszedł między najpodlejsze
ubożuchne,

serca nasza Ci oddajem, Dzieciatko
maluchne . . .

Tak śpiewają pastuszkowie i tak z duszy
grają,

aż królowie — monarchowie głowami
kiwiają

Aż maleńkie aniołeczki w górze taniec
wiodą,

aż staruszek — Święty Józef, w takt
potrząsa brodą.

Że aż złóbek się kotysze, aż chwije się
strzecha . . .

I Panienka Przenajświętsza słodko się
uśmiecha . . .

I Jezusek zachwycony wyciąga rączetą —
— tak to chwacko, szczerze grają te nasza
chłonietą!

Dylu — dylu! Dana — dana! Beben,
skrzypce, flety . . .

Hej, Kolęda! Pięknie grają! Tak grają,
że rety! . . .

Alina Kwiercińska

Ósmy gość

Janek już od kilku dni sprzedawał na ulicy srebrne i złote nitki, błyszczące kulki na choinkę i zimne ognie. Nieźle mu szła ta sprzedaż, chociaż w okresie przedświątecznym mnóstwo spotykało się na warszawskich ulicach przekupniów, sprzedających takie właśnie, jak Janek świecidełka na choinkę.

Właściwie Janek nie miał zmysłu kupieckiego i nie bardzo potrafił wmawiać swój towar przechodniom. Ale Janek był sierotą. Nie miał na świecie nikogo. Mieszkał u obcych ludzi, którzy wcale nie byli dla niego dobrzy. Musiał im oddawać każdy zarobiony grosz za kątek do spania i talerz gorącej zupy. Przed świętami kazano mu iść sprzedawać ozdoby na choinkę. Co miał robić? Poszedł. I jakoś mu się powiodło. Może właśnie zabiedzona postać i nieśmiała postawa chłopca bardziej przyciągała niektórych przechodniów, niż narzucanie się i krzykliwość innych przekupniów.

Dzisiaj już był koniec. Wigilia.

Od rana ruch w mieście panował ogromny. Janek stanął na swoim zwykłym miejscu i cichym głosem wołał:

— Nitki srebrne i złote, bardzo tanio — zimne ognie, bomby na choinkę.

Miał dzisiaj przy sobie bardzo dużo towaru i strasznie się obawiał, aby nie upuścić tego wszystkiego na ziemię. Wtem powstało jakieś zamieszanie. Jak to często bywa na ulicy: nie wiadomo skąd i jak

któs popchnął Janka silnie. Chłopiec przewrócił się na ziemię. Bomby rozsypany się w drobny mak, nitki złote i srebrne leżały w brudnym śniegu — nie było nawet co się po nie schylać.

Janek podniósł tylko pudełko z zimnymi ogniami, ale i te były już do niczego. Pudełko całe mokre i powyginane, któżby chciał takie kupić?

Janek zrozpaczony stał nad szczątkami swego towaru. Ale nie mógł stać długo. Fala ludzka porwała go naprzód, prosto przed siebie.

Janek szedł bezmyślnie. Nie miał po co wracać do domu, a raczej do tego, co wcale domem nie było — do obcych ludzi,

k którzy wypędziliby go, gdyby ośmielił się powrócić bez pieniędzy. Dokąd miał iść, szedł prosto przed siebie, bez celu.

Nie wiedział ile godzin krążył tak bezwolnie po ulicach Warszawy. Nie zauważył nawet, że zaczęło się ściemniać i że latarnie uliczne zapłonęły w mglistych łukach.

Ocknął się dopiero gdzieś na przedmieściu. Spostrzegł nagle, że znajduje się w nieznanym miejscu, wśród pięknych willi, jasno oświetlonych. Zatrzymał się przed jedną z nich. Duże weneckie okno od frontu było otwarte. Jakaś starsza pani wraz ze służącą nakrywała stół. W rogu dużego pokoju stała pięknie ubrana choinka.

W pewnej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł jasnowłosy chłopak, lat około piętnastu.

— Mamo — zapytał — Marysia mówi, że nakrywasz na osiem osób, a przecież nas jest siedmioro, czy spodziewasz się kogoś?

— Nie, syneczku, ale przecież może przyjść jakiś nieznanany gość. To na wszelki wypadek. Przy stole wigilijnym powinna być parzysta ilość osób. W tym momencie służąca zamknęła okno i Janek nie usłyszał dalszego ciągu rozmowy. Poczł nagle że jest strasznie głodny i okropnie zmarznięty.

Ostatkiem sił otworzył furtkę i wszedł do małego ogródka. Jeszcze kilka kroków i znalazł się przy drzwiach, ale nie miał już więcej sił — upadł nieprzytomny.

Gdy odzyskał przytomność ujrzał nad sobą twarz — ową pani, która nakrywała do stołu i oczekiwała ósmego gościa.

— Oto i ocknął się nasz gość — powiedziała wesoło, teraz przedko kąpiel, przebrać się i siadamy do stołu.

I tak „ósmym gościem“ zasiadł do stołu wigilijnego w gronie obcej rodziny, która w tym najuroczystszy dzień stała się jego własną.

I później też, bo dobrzy państwo zaopiekowali się Jankiem i zastąpili mu rodziców.

Marta Jarzębowska

Bubu, Bebe i Bibi

Napisał Stanisław R. Hennig

4

— No, wodzu, zgadzam się wziąć Bubu z sobą jako służącego z pensją stu franków na miesiąc oraz ubranie i utrzymanie. Jutro jadę do miasta, to zrobimy umowę przed komisarzem.

— Dobrze, mosje. Ty dobry mosje, ja być bardzo wdzięczny!

— No, Bubu, Bebe i Bibi! W drogę do domu, już noc zapada! Bubu, weź Bibi na ręce, bo ucieknie. Bebe, siedź spokojnie, nie ciągnij mnie za ucho. Zegnaj, wodzu, jutro u komisarza.

W ten sposób rodzinka nasza się powiększyła.

II. PODRÓŻ

W kilka dni potem pasażerowie okrętu „antjago”, stojącego w porcie Dakar, ze złośliwą radością i uciechą przyglądali się dziwnemu pochodowi. Na czele orszaku kroczył bohater dnia Bubu w białym, europejskim ubraniu Szedł z dumną miną i widać było, że czuł się najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Za nim szli Nailu i Mole, jego przyrodni bracia, z przejęciem i powagą piastując malpkę Bebe i psiaka Bibi. Następnie szła cała gromada dzieciaków. Były to dzieci wodza Bambitou i cała hurma dzieci z wioski. Potem, z właściwą mi godnością i powagą w ruchach, postępowałem ja z wodzem po prawej stronie. Za nami maszerowali obaj bracia wodza i starszyna wioskowa oraz spory tłum mieszkańców wioski, którzy choć raz mieli sposobność rozmawiania ze mną. Trzeba dodać, że do tego świetnego orszaku przyłączyło się sporo gapiów z miasta.

Nie powiem, żeby mi było przyjemnie maszerować w tak licznej kompanii. Widziałem, jak pokład okrętu zaroił się od licznych widzów, pokpiwających nieciele dobrodusznie, ile złośliwie.

Przed samym okrętem całe zbiorowisko liczące około 150 głów, zatrzymało się, aby godnie pożegnać białego mosję i Bubu, który udawał się do białych po edukację. Wódz stanął, odehrząknął i palnął pożegnalną mówkę:

— Oto, o mosje, nadejść godzina pożeg-

nia. Mosje, my wszystka być bardzo smutna, że ty, dobry przyjaciel, wyjeżdżać, ale ja wódz być bardzo radosna, że ty zabrać mój syn Bubu. On jechać tu, gdzie ty i zdobywać nauka białych, którzy być mądra. On trzy lata podróżować i uczyć, dużo uczyć.

A jak przyjechać napowrót, to uczyć nas i mnie, wódz, i Mombu brat i Mike, drugi brat i wszystkie. I my być mądra. I my dobrze uprawiać ziemia, która rodzic proso, i maniok i mango, i ryż, i orzechy cola i wszystko. I prowadzić maszyna, co dymi, i leczyć mała dziecko, co dużo teraz umierać i czytać mądra książka i list na biały papier. I wszystko. Ty tylko słuchać mocno dobrego mosje i dużo patrzeć, dużo słuchać. A ty, mosje, jakby Bubu być nieposłuszna, to ty go bić, mocno, szybko bić jak ojciec wódz. Ty teraz być ojciec.

Tu wódz przerwał, potoczył okiem po wełnistych głowach widzów, zdumionych jego krasomównem i ciągnął dalej:

— Ty jechać, mosje, i Bubu też jechać, ale wy wracać do wioski Bambitou, bo my wszystka bardzo lubić mosje, która dobre cygare palić i nigdy, nigdy nie skąpić. My wszystka ciebie kochać, mosje, i liczyć dni i tygodnie, kiedy ty przyjechać do Senegal. A wtedy my zrobić wielka tam-tam. I my śpiewać i tańczyć i dużo wielka hałas robić z radości, że ty i Bubu powrócić. A teraz, mosje, siadaj na okręt i jedź i wracaj z Allahem ...

Wzruszony tą przemową, wyciągnąłem rękę i, klepiąc wodza po ramieniu, uściśkałem jego czarną dłoń. Olśniony tym zaszczytem wódz też gorliwie klepał mnie po ramieniu, myśląc, że to należy do dobrego tonu. I tak z pięć minut zawzięcie klepaliśmy się ku serdecznej radości pokładających się ze śmiechu pasażerów.

Ale nie przejmowałem się tym zbytnio. Dla mnie murzyn jest takim samym człowiekiem, jak i ja. A że czarny, to wina klimatu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wieczór wigilijny



PO UCZCIE WIGILIJNEJ

Płoną na choince świecejki
jasnym, różowym płomieniem,
pod serwetą siano szeleści —
— cyt — Boże jest Narodzenie.
I serca nam mocniej biją,
opłatek w palcach się kruszy,

— lulaj — że, lulajże Jezuniu —
śpiewamy Ci z całej duszy.
— Lulajże, lulajże Jezuniu,
w żłobeczku, w małej stajence
i chowaj się zdrowo Matusi,
stroskanej, Najświętszej Paniencie.